Nr. 367. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 8 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . 7 „ 50 „, miesięcznie . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . 9 „ — „, miesięcznie . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 161.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 60 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Koronie* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 4 halerze, wieczorny . . . 8 halerzy
na prowincji: poranny . . . 6 halerzy, wieczorny . . . 10 halerzy

Strejki rolne.

Lwów 7 sierpnia.

Od jednej z wybitnych osób, znającej wybornie stosunki rolnicze w naszym kraju, otrzymujemy następujące uwagi o agitacjach strejkowych, o strejkach samych, ich przyczynie i o środkach, któreby im mogły zapobiedz na przyszłość:

W dziennikach naszych wszelkich odcieni czytam codziennie artykuły zasadnicze i korespondencje o strejkach rolniczych, ale jak widzę, przeważnej części tych artykułów, dostosowanych do ducha i kierunku, jaki dane pismo wyznaje, brak objektywności i bezstronności. Nie należę do właścicieli wielkiej posiadłości, więc w kwestji strejków jestem zupełnie bezstronnym, a znając dokładnie kraj cały, ludność włościańską, jej potrzeby, obyczaje i zwyczaje, sądzę, iż przedstawię sprawę strejków prawdziwie i przedmiotowo, bez wszelkiej animozji do strejkujących.

Wielce znamiennem jest to, że ruch strejkowy objął wyłącznie wschodnie powiaty kraju, zamieszkane przez ludność mięszaną, t. j. polską i ruską, oraz, że najgwałtowniej, najbrutalniej wystąpił w tych gminach, w których właściciele znani są powszechnie ze swojej życzliwości dla ludu, czyli z tak zwanego u nas „chłopomaństwa“. Tam gdzie właściciel majętności otaczał włościan jak największą opieką, ponosił zawsze dla nich wielkie ofiary materjalne, dbał o ich dobro materjalne i moralne, płacił zawsze ile sami chcieli i żądali, dawał im bezpłatnie, lub za bardzo małem wynagrodzeniem pastwiska, tam wybuchły strejki rolnicze bez żadnej słusznej przyczyny i przybrały charakter groźny i brutalny. To, co tu powiedziałem, nie są czcze słowa, to nie jest mojem subjektywnem zdaniem, bo sądzę, że dla każdego bezstronnego, wystarczy, gdy przytoczę nazwiska tych panów i miejscowości, w których ruch ten przybrał takie rozmiary i tak groźny charakter, że starostwa dla bezpieczeństwa życia i mienia tych panów, musiały sprowadzić wojsko. I tak ulokowano oddziały wojskowe w Jabłonowie (ks. Czartoryski), w Niesłuchowie (hr. Tadeusz Dzieduszycki), w Hadyń...ch (p. Cielecki), w Koszyłowcach (Mieczys... hr. Piniński) i w wielu innych miejscowościach.

Nie przeczę, że tu i ówdzie, a twierdzę stanowczo, że w niewielu miejscowościach, były płace robocizny stosunkowo za niskie, mogły zresztą być za niskie tylko tam, gdzie płacono za robotę dzienną gotówką; tam, gdzie płacono snopem, kopicą siana, gdzie płacono od obszaru ziemi, t. j. od morgów lub rzy, tam wynagrodzenie było zupełnie odpowiednie i sprawiedliwe.

Płace robocizny wiejskiej nie mogą być wszędzie w całym kraju równe, nie można ich też regulować według jednego szablonu; prócz tego, praca pracy nierówna, rodzaj i gatunek zboża, urodzaj i wiele innych czynników składa się na oznaczenie wysokości ceny robocizny. Są okolice, gdzie stają do roboty w polu o godzinie 5tej, są takie, gdzie wychodzą o 6tej, a są takie, gdzie wychodzą o 8mej, a nawet o 9tej i o 10tej godzinie, jak w powiecie rawskim. Najsłuszniejszym regulatorem płac gotówką roboty dziennej, bez wymiaru obszaru, powinny być płace, które płacą najemnikom gospodarze włościanie, posiadacze kilku lub kilkunastu morgów gruntu. Wiadomo powszechnie, że u nas w całym kraju jest wielki brak czeladzi służebnej. Tak samo jak właściciel dóbr, nazywany tak chętnie i z lubością przez radykałów „obszarnikiem“, tak samo i księża i włościanie, skarżą się na brak czeladzi, t. j. parobków i dziewek. W czasie więc większych robót w polu, t. j. przy sianokosach, żniwie, najmuje i włościanin gospodarz gruntowy, robotników dziennych.

Otóż należałoby wszędzie przy udziale tych włościan gospodarzy gruntowych układać ceny wszelakiej robocizny na wsi. Ci gospodarze są najkompetentniejsi do ustanowienia cen, bo najlepiej potrafią ocenić wartość pieniężną pracy robotnika rolnego.

Zauważyć tu jednak muszę tę nader ważną okoliczność, że najemnik u gospodarza włościanina pracuje bez porównania wydatniej, aniżeli na obszarze dworskim, a to z tej prostej przyczyny, że na polu chłopskim pracuje z nim razem sam gospodarz, jego żona, synowie i córki, zatem najemnik czy to ze sierpem, czy też z kosą, z motyką lub grabiami musi z nimi krok w krok w pracy dotrzymać. Sami ci gospodarze zresztą mówią, że ich robotnik robi u nich dwa razy tyle co we dworze, bo krzyk i nawoływania ekonoma lub gumiennego nie wyrówna tej różnicy.

Najracjonalniejszemi są umowy bądź to o snop zboża i kopicę siana, bądź też ustanowienie ryczałtowo nagrody tj. zapłaty od morgów lub rzy. Dziesiąty snop przy zbożu, trzecia czwarta lub piąta kopica siana i koniczu (liczba ta zawisła od jakości i gatunku traw) jest zupełnie słusznem wynagrodzeniem.

W powiecie lwowskim przeważnie stanęły umowy na 40 centów, czyli 80 halerzy od kopy. Jak to wynagrodzenie wygląda i po której stronie jest wyzysk proszę osądzić. Wiążą snopy takie, że wyglądają nie na snopy zboża, lecz na snopki do poszycia dachów; w przecięciu wyżyna i wiąże jedna kobieta w czasie od 8 godziny rano do 7 wieczorem z przerwą dwóch godzin w południe cztery, mówię cztery kopy i bierze wieczorem jako zapłatę 1 złr. 60 centów czyli 3 korony 20 halerzy (autentyczne). Jak na tem wychodzi właściciel czy też dzierżawca proszę osądzić z następującego wypadku:

W Czarnuszowicach wyżęli żeńcy 15 kop żyta; za wyżęcie zapłacił dwór 35×40 = 1400 cent. czyli 14 złr. i kazał to żyto zaraz drugiego dnia wymłócić. Omłot dał 9 korcy, czyli, że jedna kopa dała ziarna ćwierć korca tj. 8 garncy których wartość pieniężna licząc 5 złr. 50 cent. za korzec wynosi 1 złr. 37 ctn. To najdosadniej wskazuje, jakie snopy wiążą, a jak każą sobie za to płacić.

Tak wygląda w należytem, prawdziwem świetle dola właścicieli obszarów dworskich względnie dzierżawców. Kto się nad tym spokojnie zastanowi, ten pewnie nie pozazdrości im ich losu.

Teraz zastanówmy się nad tem, kto ten strejk wywołał i w czyim leżał on interesie.

Przedewszystkiem uchwalili go już dawno ruscy radykali i pracowali długi czas po zebraniach prywatnych, czytelniach ruskich i wiecach, a teraz wprowadzili swe uchwały w czyn. Pomagali im socjaliści i nie-socjalista i nieradykał ruski p. Ernest Breiter. Cel pierwszych nie jest obcy nikomu, wiemy dobrze dokąd dążą. Wiemy też dokąd dążą socjaliści, ale jaki cel miał w tej pracy p. Breiter? Sądzę, że nie miał tego celu, co tamci. Widocznie tak się rozmiłował w godności poselskiej, że nietylko zapragnął utrzymać się przy mandacie do rady państwa, zdobytym z kurji V okręgu lwowskiego przekupstwem, przewrotną agitacją i zręcznem graniem na głupocie i nerwach chłopskich, ale nadto zapragnął zapewnić sobie wpływ na przyszłość u wyborców swoich, by tem łatwiej i taniej zdobyć mandat tak do rady państwa, jak i sejmu krajowego.

Zaprawiwszy się w swoim *Monitorze* do krytyki ujemnej wszystkiego i wszystkich, do spotwarzania i zochydzania każdego, rozpoczął teraz grę na najniższych instynktach chłopskich, licząc na ich głupotę, że uwierzą we wszystko nawet w najgłupsze i najpotworniejsze baśni. Gazetami swemi *Monitorem* i *Prawdą*, broszurami i pismami przyobiecywał wszystko, co tylko dusza chłopska pragnąć mogła, wysokie i łatwe zarobki, grunta, lasy i pastwiska. Prawił im, że cesarz kazał pobierać im wysokie płace za robotę, że zwolnił panów od podatków, by robotników dobrze płacili, że pozwolił posiadać jednemu właścicielowi najwyżej 200 morgów ziemi, a zwyżkę gruntów rozdać między bezziemnych, że zakazał lasy rębać i drzewo sprzedawać, by miejscowi mieli potrzeby im opał i pastwiska, że zakazał używać maszyn w gospodarstwie, żniwiarek i kosiarek, by lud miał dostateczną pracę i zarobek, że przeto wolno dyktować dworom prawa i zabraniać im wszystkiego, co się sprzeciwia dobru włościan; mówił dalej, że władze nie mają prawa wzbraniać tego włościanom, dopuszczających się gwałtów nie wolno aresztować, ani egzekucji wojskowej zaprowadzać, że gdyby się podobnego nadużycia dopuścili starostowie, to niech tylko dadzą mu wiadomość, a on zaraz zjedzie i zrobi porządek ze starostami i wojskiem.

Nic dziwnego, że ten raj na ziemi tej rzeszy ubogiej się podobał i na dany znak powstawały strejki robotników wiejskich.

Czynił to w tym celu, aby w razie strejku zjeżdżać tam i traktować ugodowe jego załatwienie, a ugodziwszy nie na warunkach im przeznaczonych, tłumaczył, że w tym roku nie można było lepszych warunków uzyskać, lecz w przyszłym roku uzyskają więcej, a w trzecim i następnym wszystko, czego tylko zechcą. W ten sposób usiłował sobie nadać pozory obrońcy i opiekuna ludu i tą drogą uzyskać wszechładny wpływ na ludność włościańską, aby przy następnych wyborach do rady państwa i sejmu, bez trudności uzyskać mandat.

Ale jak to mówią, dzban nosi wodę, dopokąd ucho się nie urwie. Dopóki strejki odbywały się w granicach prawem dozwolonych, władze bezpieczeństwa zachowywały się biernie, zajmowały wobec tych strejków stanowisko obserwacyjne. Gdy jednak strejkujący przekroczyli granice prawem dozwolone i zaczęli się dopuszczać gwałtów i teroryzmu, wówczas władze bezpieczeństwa przeszły w rolę czynną, usiłowały załagodzić sprzeczne żądania, a tam, gdzie nie odniosły pożądanego skutku i strejkujący groźbą i gwałtownymi środkami chcieli wymusić swoje żądania, wystąpiły władze stosownie do obowiązku na nich ciężącego z całą energją do poskromienia buntów: ściągnęły wojsko, przeprowadziły na miejscu dochodzenia, uwięziły tych, którzy gwałtów się dopuścili i odstawiały do sądów celem przeprowadzenia śledztw sądowokarnych i ukarania podług przepisów powszechnej ustawy karnej.

Teraz dopiero przyszli włościanie do opamiętania: ujrzeli, że padli ofiarą agitatorów; setki włościan uwięzionych i prawie tyle będzie osądzonych. Rozprawy karne już się rozpoczęły, tysiące dni bądźto aresztu, bądź ciężkiego więzienia będzie im wymierzonych! Kto im wynagrodzi te cierpienia? a kto im wynagrodzi te straty materjalne, ten ubytek w zarobku? to rzecz nie małej wagi! Podole produkuje miljony centnarów metrycznych pszenicy, żyta i innego zboża. Dziesiąty snop za wyżęcie, to dziesiąta część produkcji, czyli kilkakroćstotysięcy centnarów metrycznych, które zabierali do tej pory robotnicy wiejscy.

Nie podnoszę tu tej straty, jaką poniosą właściciele i dzierżawcy większych obszarów, bądźto w ziarnie, które się wysypie na pniu przez spóźnione zbiory, bądźteż przez znacznie większe koszta żniwa; bo jużci sprowadzeni mazurzy, górale, huculi i bojki, znacznie większe wynagrodzenie pobierać muszą od miejscowych, a nadto koszta sprowadzenia tych robotników, wpłyną na podwyższenie kosztów zbioru. Ale pytam się, kto wynagrodzi tym miejscowym ten ubytek zarobku, który lekko licząc, setki tysięcy złr. wynosi? Kto tych bezgruntowych wyżywi przez zimę i wiosnę, aż do możliwych nowych zarobków w roku przyszłym? Nie jestże to zbrodnia, na określenie której trudno znaleść wyrazu, jaką popełnili na tej biednej ludności niesumienni agitatorzy.

Z tych strejków powinni teraz właściciele majątków i dzierżawcy, głównie na Podolu, wysnuć wszelkie konsekwencje, skorzystać z doświadczenia, teraz nabytego, że ludność miejscowa jest niepewną i nieobliczalną i starać się przyjąć możliwie jak najwięcej stałej czeladzi służebnej, by przy pomocy ich rąk i maszyn rolniczych wykonać mogli wszelkie roboty bez najemników. Na Mazurach jest przeludnienie, łatwo więc stamtąd sprowadzać parobków i dziewki. Mazur jest pracowity, nabożny, chętnie pójdzie na Podole, gdy znajdzie tam chleb i dostatnie utrzymanie. Nie troszczyć się o byt i utrzymanie miejscowej ludności; niech o to się troszczy na przyszłość cała armja radykałów ruskich, niech oni im dadzą pracę i chleb!

Kolej do Szczawnicy.

Jak na każdem innem polu, tak i — a raczej — przedewszystkiem na polu polityki kolejowej, kraj nasz traktowany jest po macoszemu. Co rząd zrobił, było zawsze dyktowanem nie względami na korzyść naszego kraju, ale względami na wymogi strategiczne, które z reguły z najżywotniejszymi interesami rolniczo-przemysłowymi i handlowymi Galicji stały w sprzeczności, albo też na interesy przemysłu austrjackiego, który Galicję uważał i uważa za „Hinterland“ rzucony na jego pastwę. Szczególniejsze jednak lekceważenie okazywano zawsze dla tak bogatych i silnych naszych zdrojowisk i miejsc klimatycznych. W interesie innych krajów koronnych, nietylko nie uwzględniano ich interesów, ale rozmyślnie prowadzono trasę z ich ominięciem, tam nawet, gdzie jak n. p. w Rymanowie i Iwoniczu połączenie byłoby bardzo dobre. Ale cóż mówić o prywatnych zakładach, gdy rząd, który na inwestycje kąpieli w Bośnji i Hercogowinie nawet wydaje krocie tysięcy, nie pomyśli o połączeniu z Muszyną Krynicy, z której stosunkowo do małego wielce nakładu wyciąga bajońskie sumy. Krynica jest istotnie najjaśniejszym dowodem, co znaczą pożenione ze sobą w niemieckiej biurokracji, wielka indolencja — i zła wola.

Ze wszystkich jednak większych miejsc kąpielowych, najgorsze połączenie z żelazną drogą ma Szczawnica, dokąd właśnie jeżdżą ludzie potrzebujący jak najwygodniejszej podróży.

Szczawnica jest prawdziwem zbawieniem dla piersiowo chorych, tak ze względu na swe położenie, jak ze względu na wysoką siłę leczniczą swych wód, a choroby piersiowe, jak wiadomo, grasują u nas stokroć groźniej, bo ciągle, aniżeli dorywczo występnjąca cholera. Ta ostatnia pochłonie w kilku tygodniach, choćby nawet kilka tysięcy chorych, podczas gdy gruźlica systematycznie, rok rocznie porywa dziesiątki tysięcy ofiar. Wszystkie społeczeństwa i rządy zrozumiały grozę tej słabości i wystąpiły z nią do stanowczej walki, do której doskonale nadaje się jako potężna broń nasze zdrojowisko. Może wreszcie i rząd austrjacki zrozumie, że to nie grzeczność, ale prosty obowiązek z jego strony, zrobić bogdaj coś dla kraju, z którego miljony swą śrubą wyciska! I dlatego sądzimy, że nie jest rzeczą kraju, jak chce wniosek p. Marsa, wyręczać rząd w tym jego obowiązku, choćby może skutkiem tego rzeczona kolej przyszła spieszniej do skutku i otworzyła nową, prześliczną drogę turystyczną w Pieniny. Nie! Za wiele ustępstw już poczyniliśmy tylko dla świętego spokoju; trzeba raz nauczyć się stanowczo żądać, a gdy żądanie — jak to — słuszne i sprawiedliwe, umieć zmusić rząd do jego spełnienia.

Albertyni i Albertynki we Lwowie.

Najpierw troszeczkę historji:

Lwowskie dziady, żebraki, włóczęgi — wogóle wszelkie bezdomne istoty — gromadziły się na nocleg w pamiętnem i popularnem podówczas „sianie na Janowskiem.“ Tak było zimą i latem, a zimą szczególnie. Kalecy, złodzieje, młodociani nicponie obojga płci — wszystko ciągnęło przed kilkunastu laty do „siana na Janowskiem“ przespać się, a przed spoczynkiem w tej dowolnie dobranej kompanji grywano w „wózka“ i w „durnia“, flaszka z wódką krążyła z rąk do rąk, w obłoki wzbijały się kłęby dymu tytoniowego. Aż pewnej nocy gościnne „siano“ padło ofiarą nieostrożności tych, którym dawało przytułek — olbrzymi stóg siana spłonął — ale wraz z nim i kilkunastu ludzi, którzy tam snem kamiennym spali.

Wstrząsający ten wypadek przypomniał, że w stołecznem mieście są i takie istoty, które wiedzą tylko z szynku, jak wygląda dach nad głową, że są setki ludzi bezdomnych, którzy sypiają po szynkach, łaźniach, niedokończonych budowlach, lub na pół rozwalonych ruderach, ba! — w altanach na Wysokim Zamku, albo i na ławce na Gubernatorskich Wałach.

Rada w radę — postanowiono kosztem miasta wybudować w najbezpośredniejszem sąsiedztwie zagrody hyclowskiej na Kleparowie dom, w którymby stu starców i staruszek z kategorji włóczęgów i żebraków mogło mieć swe schronienie. Jakiś parobek gotował dla nich zupę, podawał ją w południe tym, którzy już i przez dzień włóczyć się nie mogli — mówił: „bądźcie zdrowi!“ i jawił się dopiero nazajutrz — znowu z zupą. Była więc w tym domu autonomja w najrozleglejszem znaczenin i zupełna równość pod względem płci, wyznania, wiekn, przyczyn bezdomności itd.

Działy się też rzeczy potworne, których cierpieć nie było można.

Z Krakowa poczęły właśnie dochodzić pełne admiracji wieści o powstańcu z odstrzeloną nogą, który w latach dziewięćdziesiątych porzucił swą zaciszną pracownię malarską, skoro jakiś nędzarz, proszący go o jałmużnę na nocleg, zaprowadził go do strasznej nory, gdzie na tapczanach i na gołej podłodze tłoczyły się kupy żywych ciał ludzkich. Malarz przejął się do głębi dolą tych najautentyczniejszych wyrzutków społeczeństwa, przywdział szary, gruby habit, wystąpił jako Brat Albert na pole żmudnej, ale duchem najczystszej miłości bliźniego, tchnącej pracy nad tą najgrubszą nędzą. Wnet zorganizował Braci do pomocy, wnet wyszkolił Siostry dla usługiwania nędzarkom: — praca przy żelaznej woli poszła odrazu gładko.

Uproszono więc Brata Alberta, by toż samo uczynił we Lwowie. Zabezpieczywszy doskonale kierownictwo przytulisku krakowskiemu, z ochotą pospieszył Brat Albert do nas. Usunął samorządną anarchję, łagodnością uzyskał posłuch u niezepsutych, roztropną stanowczością rozbroił złych wprawdzie, lecz nieszczęśliwych, począł szukających przytułku zatrudniać lekką a praktyczną pracą, odartym z wiary jął delikatnie przypominać, jak i po co robi się znak Krzyża św. — i rozwydrzona gromada sąsiadów oprawcy miejskiego, poczęła powoli wdrażać się do jakiegoś ładu, — podstawy jakiegoś kierunku i plany były stworzone.

Ale przytulisko było odrazu za ciasne, jeśli nie miało pozostać nadal „mordownią“. Brat Albert sporządził więc plany drugiego domu, piętrowego, który też stanął wnet sumptem gminy. Tam rozmieszczono oddział żeński, w starym pozostali mężczyźni. Powstała więc zaraz mała fabryczka dla wyrobu, a zwłaszcza dla naprawiania mebli giętych, głównie krzeseł. Kobiety, raczej małe dziewczęta, wyplatają siedzenia, mężczyźni w swoim warsztacie wygładzają, polerują, bajcują, politerują i zestawiają w całość części drewniane. Powtarzamy, wyrobem wych rzeczy przytulisko mało się zajmuje, nie chcąc zabierać zarobku fachowym stolarzom „ze świata“.

Kobiety mają warsztat do wyrobu sukna i czynią pod okiem kilku Sióstr Albertynek, znakomitych gospodyń i instruktorek, wszystko, co w ten zakres wchodzi, począwszy od czyszczenia wełny. Z materjału tego następnie szyje się habity dla Braci i Sióstr i koce dla przytuliska.

Obok warsztatu sukienniczego siedzi gromadka malutkich dziewcząteк. I one pracują, choć zrazu sądzić można, że tylko bawią się szmatkami. Dzieciaki te skubią różnobarwne gałganki, a z drobnych tych cząstek sporządza się na drugim warsztacie niezmiernie mocne chodniki.

W domu dla mężczyzn jest osobna duża sala, w której śpią i uczą się mali chłopcy; w warsztatowej (sukienniczej) sali nowego gmachu — łóżka dziewcząt. Łóżka te wyglądają oryginalnie: wąziutkie korytka, tuż jedno obok drugiego; aby taniej kosztowały, mają tylko długą ścianę z jednej strony — z drugiej przytykają do sąsiedniego. Wszędzie cienkie sienniczki i słomiane poduszki; dla jednego malca — że to jeszcze bardzo maleńkie — Siostry wyprosiły trochę pierza i niem wypełniły poduszeczkę małej sierotki.

(30)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Andrzej cofnął się do swego pokoju, przebrał się i usiadł przed biurkiem. Znudzony się czuł i znużony, nie rad ze siebie i z ludzi. Dziś rano zastał u Celiny Maksa Unfrieda. Wprawdzie przekonał się, że wstąpił na chwilę tylko, zdając sprawę z jakiegoś polecenia co do bronzowych świeczników, które pani Celina chciała kupić, a bała się, czy nie są podrobione, ale już go „ten drugi“ zirytował i gdy wyszedł, zrobił dość ostrą uwagę. Pani Celina na to docięła mu żoną — i po gorącej dyspucie rozstali się w gniewie. Wprawdzie popołudniu pani Celina przyjechała do biura sama, wyciągnęła go na spacer, pogodzili się i spędzili rozkosznie parę godzin w pustych Łazienkach, ale on nie mógł odzyskać dobrego humoru i z niesmakiem wspomniał dzień ten cały. Na dobitkę z racji spaceru, nie wykończył roboty pewnej w biurze, szef mu zrobił uwagę; to go do reszty zbuntowało na losy i teraz niecierpliwie wyglądał ojca, żeby z nim o interesach pomówić.

Gdy usłyszał otwieranie drzwi wchodowych, wyszedł na spotkanie ojca, ale już go Kazia uprzedziła i witała wesoło, a stary z nią gawędził.

— Spóźniłem się, spotkałem tego sowizdrzała Kołockiego i tak mi czas zmitrężył. Teraz, córuś, dawaj prędko obiad, bo cię zabieram do cyrku. Dobrze?

— Jeśli ojciec chce, to gotowam. Tylko może mam się przebrać?

Spojrzał po niej krytycznie:

— Możesz iść, jak jesteś ubrana. Zawsze gawiedź będzie lornetować starego, który sobie taką ładną kobietkę dostał! A! jesteś! — zwrócił się do syna. Co mi dziś gadał radca Jasieński, że podobno z młodym Markhamem zakładacie jakąś fabrykę.

— Stary i wiadomy ojcu projekt. Co prawda, mam dosyć biurowej pańszczyzny i za starym na musztrowanie Lorisa!

— Spotkałem i jego. Słyszę, zrobiłeś mu awanturę! Wojowniczo jesteś tymi czasy nastrojony.

Usiedli do obiadu. Kazia czuła, że zbiera się na burzę, ale jej zapobiedz a nawet wmięszać się do rozmowy nie mogła. Zrozumiała teraz rozdrażnienie Andrzeja. Musiał mieć ze zwierzchnikiem gwałtowne przejście.

Prezes przy lokaju nic więcej mówić nie chciał, bo gdy syn żachnął się i chciał protestować — rzekł:

— Będzie czas. Teraz głodny jestem i spieszę!

Obiad tedy minął spokojnie, ale gdy przeszli na kawę do gabinetu, Andrzej wybuchnął:

— Loris mnie sobie za niewolnika nie kupił. Może wyzyskiwać innych, ale nie mnie. Te jego sto rubli miesięcznie tyle mi znaczą, co nic.

— Widocznie, kiedy na nie wcale pracować nie chcesz i do biura ledwie raczysz zajrzeć, czy jest na miejscu. Musiał polecić innemu twoje zajęcie, bo ciebie nigdy nie ma w fabryce.

Kazia nalała kawę, podała teściowi cygara i zemknęła z pokoju. Słyszała jeszcze głos Andrzeja:

— To fałsz i przesada. Nigdy godzin zajęcia nie opuszczam; dziś wyjątkowo nie byłem, alebym robotę techniczną wieczorem odrobił, żeby nie scena, którą mi Loris urządził. Od jutra nie idę do fabryki.

— Jak chcesz. Jesteś pełnoletni! — mruknął prezes.

Zadzwonił na lokaja, kazał konie zaprzęgać.

— Zostaniesz w domu? — spytał syna.

— Nie, idę do teatru. Wracając do naszej spółki z Markhamem, chcemy odkupić interes jego brata, olejarnię. Ustępuje ją nam na bardzo dogodnych warunkach, potrzebujemy na razie sto tysięcy rubli. Czy mi ojciec może tymi czasy oddać tę sumę matki? Warunek spełniłem.

— Tak, ożeniłeś się — suma twoja. Możesz ją mieć w każdej chwili.

— Więc mogę już stanowczo mówić z Markhamem. Za dni parę przedstawię ojcu cały interes.

— Dobrze! Ja się ze swej strony dowiem, co o tem mówią. Owszem, może zdrowiej będzie dla ciebie, większy i własny interes. Będziesz miał mniej czasu na głupstwa. Markham porządny chłopak. No, zatem masz moją sankcję, ale za to musisz mi ustąpić i posłuchać.

— Co ojciec każe? — spytał Andrzej już dobrym tonem.

— Trzeba, żebyście oddali ludziom wizyty, zaczęli bywać i przyjmować. Ani tobie, ani mnie nie jest przyjemne, żeby komentowano i krytykowano nasze domowe stosunki. Jak jest, to jest, ale dla towarzystwa trzeba formy zachować. Sam to przyznasz, gdy spokojnie rozważysz. Nie robię ci żadnych uwag, ani daję nauk, ale proszę, zrób to dla mnie.

— Dobrze. Jutro spiszemy, u kogo być mamy i odbędę tę pańszczyznę.

— Dziękuję ci. Z początku będzie trochę rwetesu, ale potem sama Kazia będzie rada jak najmniej bywać, więc będziesz swobodny. W wielu razach ja cię wyręczę. Nie pojechałbyś z nami do cyrku?

— Nie. Muszę być w teatrze.

— Nam czas ruszać!

Wstał i zawołał synowę.

Wyszła do przedpokoju, już w kapeluszu.

— Bodajto wieśniaczka, zaśmiał się prezes. Nie każe na siebie czekać. A zadysponowałaś co na kolację, bo wrócimy o północy.

— Będzie wszystko gotowe.

— Proszę wziąć żakiet! — odezwał się Andrzej. Będzie upał nieznośny w cyrku, a w nocy chłodno.

Sięgnęła po żakiet i wzięła go na rękę.

Wyszli wszyscy troje i wsiadając do powozu — rzekł prezes:

— Siadaj i ty — wyrzucimy cię przy teatrze.

— Pewnie! — pomyślała Kazia. — Jakby ojciec nie wiedział, że jego teatr na Erywańskiej.

Tymczasem Andrzej usłuchał. Usiadł na przedniej ławeczce i łaskawie raczył do niej przemówić:

— Pojutrze zaczniemy już składać wizyty. Zapewne pierwsza będzie u Dąbskich.

— Jeśli nie macie krewnych — starszych ciotek i wujaszków!

— Naturalnie zacząć musisz od Wolskich i Dąbrowskich! — potwierdził prezes. A nie straszno ci tej wędrówki po obcych?

— Boję się tylko, by nie popełnić jakiej niestosowności, dla was kompromitującej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sale dorosłych są panów osobne. Po pod trzy ściany biegną prycze, na których sypia każdy, kto o przytułek lub tylko o nocleg prosi. Mężczyźni, stale tam przebywający, mają czasami jakiś skromny węzełek z łachmanami, który sobie kładą pod głowę. Z kobiet prawie każda ma swą pościel, nad której czystością czuwają Siostry. Niestety i teraz jeszcze w tych dwóch domach, zwłaszcza w zimie, nie wystarczają prycze — nieraz i cała setka nędzarzy rozkłada się pokotem na ziemi, aby w ciepłej izbie się przespać.

Kto pracuje, dostaje więcej strawy i większą porcję chleba (wypiekanego w przytulisku). Jadło skromne, o mięsie trudno myśleć, ale co się zgotuje, to czyste i zdrowe.

Dziatwa uczy się czytać, pisać, rachować i katechizmu; przewodnikami w nauce są Bracia, a pomaga im często jakiś biedak, student z wyższego gimnazjum, który w tej atmosferze łez i nędzy sposobi się do walki życiowej, rad że na dziś ma dach nad głową i łyżkę ciepłej strawy. Takich biedaków, nawet akademików, nieraz już przygarniało do siebie przytulisko Brata Alberta.

Tak oto wygląda i działa ta instytucja. Skupia się w niej latem około 300, zimą 500 i więcej bezdomnych mężczyzn, kobiet i dzieci. Trzeba się niemi zaopiekować, obdarzyć jakim starym łachmanem, by nie chodzili pół nadzy, wyprosić starej bielizny, bo ludzie ci przeważnie nie mają żadnej, zaopatrzyć spiżarnię, by było czem zgłodniałą rzeszę nakarmić, wdrażać do pracy, zwalczać próżniactwo i lenistwo, słowem, łagodzić straszny wpływ nędzy wielkomiejskiej.

Przy pomocy ofiarnego ogółu, łatwiejszem to zadanie. Pamiętajmy więc o troskach Albertynów i Albertynek, zachowajmy dla ich pupilów-nędzarzy starą odzież i bieliznę; oni przyjdą, zabiorą i w imieniu Nauczyciela miłosierdzia podziękują serdecznie. *W. S-k.*

Szkoła polska w Morawskiej Ostrawie.

W niedzielę odbyło się w Morawskiej Ostrawie z inicjatywy tamtejszego koła Tow. Szkoły ludowej zgromadzenie reprezentantów wszystkich sfer polskich w Morawskiej Ostrawie, którzy uchwalili przyjąć do wiadomości decyzję ostatniego zjazdu delegatów Tow. Szkoły ludowej, domagającą się jak najrychlejszego założenia szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie i postanowili szkołę tę otworzyć 15 września br. Szkoła ta będzie jedynie skuteczną bronią przed naporem germanizacyjnym.

W Morawskiej Ostrawie, liczącej 50 proc. ludności polskiej, nie ma dotąd ani jednej szkoły polskiej, podczas gdy szkoły niemieckie i czeskie, w których młodzież nasza z konieczności się wynaradawia, wznoszą się niemal na każdej ulicy.

Nowa szkoła polska będzie na razie dwuklasową, o dwu siłach nauczycielskich, jednak z roku na rok w miarę funduszów rozszerzać się będzie, aż zrówna się z typem zupełnej szkoły ludowej, w myśl obowiązujących ustaw krajowych.

Przy szkole postanowiono wprowadzić wieczorne kursa dla młodzieży rzemieślniczej i kurs dla analfabetów, w przyszłości zaś urządzić szkółkę froeblowską. Na lokal szkolny wynajęte zostaną odpowiednie ubikacje w Domu polskim.

Nowa szkoła walczyć będzie musiała z początku z niemałemi trudnościami, bo pominąwszy już nieprzychylność niemieckich władz szkolnych, tamować będzie pożądany rozwój szkoły brak dostatecznych funduszów. Koszta utrzymania szkoły na rok pierwszy, wynoszą już około 8000 koron, a ostrawskie koło Towarzystwa „szkoły ludowej“ nie posiada dotąd takich funduszów.

Rozpoczynając jednak tak doniosłe dla sprawy polskiej dzieło, zarząd towarzystwa licząc na znaną ofiarność społeczeństwa polskiego, patrzy z otuchą w przyszłość i nie zraża się żadnemi trudnościami. Spodziewać się wreszcie należy, że i zarząd główny przyjdzie z pomocą miejscowemu Kołu, tem więcej, że krakowskie Koło Pań ofiarowało już na ten cel pewną sumę, a w przyszłości i inne instytucje w kraju nie zapomną o czynnem materjalnem poparciu ogniska polskiej nauki, w zagrożonym przez obcy napór zakątku.

Mały feljeton.

List z letniego mieszkania.

Nadesłano nam list, znaleziony w pewnym rowie na polu podmiejskiem, rzucający odrobinę światła na rozmaite sprawy bieżące.

List brzmi:

„Na pomieszkaniu letniem pod Brzuchowicami, żeby je wszyscy djabli wzięli.

Najukochańsza mamo i najukochańszy tata w Ogórkowie.

Donoszę kochanym rodzicom, że ani weź, nie mam o czem pisać, a to, że się państwo całują na peronie zaraz po przyjściu pociągu spacerowego, a jeszcze nie zdążą przyjść do willi toż się podrą — to jest rzecz zwyczajna i nie ma w tem nic ciekawego.

Pani pożyczyła sobie jeszcze w czerwcu jedną książkę od sąsiadki, która jest napisana przez pana Przybyszewskiego, leżała w hamaku i ciągle ją czytała, ale ja nie wiem, o czem to było, tylko, że jak później pan zaczął przyjeżdżać, to pani robiła awantury, że taka miłość, to zawracanie głowy.

A nasz pan to mówił:

— Odczep się odemnie, jestem sobie składnikiem maszyn do szycia, to czy ja mogę sobie głowę zawracać takiemi miłościami z książki pana Przybyszewskiego? A po drugie, dzisiejsi pisarze, to przeważnie inaczej piszą, a inaczej znowu w praktyce; znałem też jednego, co pisał po gazetach o potrzebie równowagi w wydatkach, a potem kredens i fortepian komornik sprzedał mu za długi, że palce lizać.

A pani, jak nie zacznie krzyczeć, że pan mydlarz, to się nawet przestraszyła ta Maciejowa, co przynosi codziennie mleko fałszowane, a ja odpijam mniejszą połowę i dolewam wody.

A po drugie, co mnie to wszystko obchodzi, jeżeli teraz ciągiem leje deszcz, że psa trudno na dwór wygnać, więc ta bona niemiecka, co u nas jest do dzieci, to ma ciągle katar, bo chodzi po drodze i płacze, że nie ma towarzystwa rodackiego i ani do kogo gębę otworzyć. A jak ją weźmie tęsknota za swojemi, to idzie w pszenicę i tam gada do much, które się nazywają hesskie i podobno tak samo pochodzą z Niemiec, ale nie zajmują się wychowywaniem naszych dzieci, tylko podcinają zboże, bo gdyby tego nie robiły, to na targach byłyby niskie ceny, a tu drożyzna zboża obywatelom jest potrzebna.

I jeszcze donoszę najukochańszym rodzicom w Ogórkowie, że teraz na wsi jest ogromny postęp, zupełnie jak we Lwowie. Wszystkie dziewczyny oszczędzają sobie na grzebieniach i mydle, a która uciuła guldena, to zaraz kupuje parasolkę i chodzi z nią w święto, ale nie otwiera, aby nie spłowiała. A jak idzie do żniwa, to żyje chlebem i wodą, a z mleka robi masło i niem ręce smaruje, aby nie zordynarniały, bo teraz jest cewilizacja w całym świecie, więc tak samo i pod Brzuchowicami, co ja bardzo chwalę.

Człowiek cewilizowany, nawet jak konia po nocy ze stajni kradnie, to robi to delikatnie i z inteligencją, nie jak prosty, nieokrzesany koniokrad.

Zaklinam najdroższych rodziców na wszystko, aby mi przysłali odpis, tylko na dużym papierze, bo paniczki z gazet robią sobie latawce, a ja do kręcenia papilotów na noc muszę brać papier gruby od cukru, bo na secesję ani w ząb uczesać się nie można.

Rodzice pewno nie wiedzą, co to jest secesja. To jest taki interes, że jak sobie która włosy z tyłu głowy zakręci i szpilkami zapnie, to ma się rozumieć jest prosta gęś i nikt porządny z nią mówić nie zechce. A jak schowam uszy pod pukle, to, po pierwsze, że uszów myć nie potrzeba, bo to straszny ambaras, a po drugie, jak kto patrzy z daleka, to może pomyśleć, że jestem panią, a nie sługą, zwłaszcza, jak się nic nie odzywam.

Teraz secesja jest w ogromnej modzie, ale najukochańsi rodzice są za głupi, aby to wszystko zrozumieć, bo teraz dzieci mają daleko więcej rozumu. Dawniej chłopiec, mający piętnaście lat, chodził do szkoły, a dzisiaj już pisuje prześliczne wiersze do gazet i chodzi z damami pod rękę.

Wczoraj oświadczył się o mnie jeden, który powiedział, że jak wygra na loterji, to kupi grunta i będziemy wielkiem państwem.

Jestem taka szczęśliwa, że mi już nic na tym świecie nie potrzeba, tylko proszę kochanych rodziców o przysłanie 2 koron, ale koniecznie, bo narzeczony pożyczył odemnie 10 koron, że zasługi musiałam wycyganić z góry za dwa miesiące, a teraz chciałabym tę służbę porzucić, więc potrzebuję na bilet do Lwowa. Rodzice są zacofani, to powiedzą, że się tak z państwem nie robi, ale to trudno. W Paryżu (pan czytał) nową Panamę wykryli, a ziemia się od tego nie zapadnie“.

KRONIKA.

Lwów 7 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 18° R. Pogoda.

Zawieszenie czynności urzędu pocztowego w Woli rafałowskiej. Z dniem 24 lipca br. zawieszono czynności urzędu pocztowego w Woli rafałowskiej i przydzielono wskutek tego miejscowości: Zabratówka i Wola rafałowska, wraz z przysiółkami do okręgu doręczeń urzędu pocztowego i telegraficznego w Łańcucie. Stosownie do tego instradować należy odnośne przesyłki pocztowe.

Zgubione przedmioty. Magistrat miasta Lwowa podaje do wiadomości, że dyrekcja policji nadesłała mu rozmaite w miesiącach kwietniu, maju i czerwcu br. w różnych punktach miasta znalezione przedmioty, po które dotąd nikt się nie zgłosił. W celu wykazania prawa własności, ewentualnie odebrania tych przedmiotów, zechcą się zgłosić interesowane strony w biurze departamentu I magistratu w godzinach urzędowych w przeciągu dni 14.

Pięćdziesiątą rocznicę ślubu obchodzi dzisiaj ruchliwy niegdyś i około przemysłu krajowego zasłużony obywatel miasta naszego p Karol Dworski, młodszy brat b. burmistrza Przemyśla dra Aleksandra Dworskiego. Jubilat urodzony we Lwowie w r. 1826, wziął ślub w dniu 10 sierpnia 1852 w tutejszym kościele parafialnym OO. Bernardynów, z Wiktorją Müller, córką śp. Jana, znanego patrjoty, który mimo niemieckiego pochodzenia, czuł i myślał po polsku i w kontusz się ubierał. P. Dworski przebywał też dłuższy czas we Wiedniu, gdzie w r. 1848 brał czynny udział w zdobyciu arsenału, zaliczając się do owych sześciu Polaków, którzy do legji wiedeńskiej należeli. Osiadłszy w r. 1852 we Lwowie, założył dobrze znaną firmę handlową przy ulicy Halickiej, obok Mańkowskiego, z filjami w Tarnopolu i Sanoku. W r. 1861 przy pomocy ś. p. Leona ks. Sapiehy, założył na Zamarstynowie garbarnię na większe rozmiary, która jednak z powodu znanych wypadków rozwinąć się nie mogła. W czasie ruchu 1863 r. należał do najczynniejszych obywateli we Lwowie. Szczęść Boże sędziwej parze na dalsze lata! Nadmienić jeszcze wypada, że szanowny jubilat jest synem śp. Leopolda Dworskiego, b. dyrektora urzędu pomocn. w dawnem gubernjum we Lwowie i żołnierza armji Napoleona I, zmarłego przed kilkunastu laty w Krakowie w wieku 104 lat. Mistrz Matejko uwiecznił go w swej „Unji lubelskiej“ w postaci Frycza Modrzewskiego.

Praczkarnia na Stryjskiem. Praczkarnia wojskowa przy ulicy Zyblikiewicza, posiada z dawna prawo służebności na wodzie pełtwianej, bieżącej po pod praczkarnię od strony ulicy Jabłonowskich. Li tylko z tego więc powodu musi Pełtew tam być odkryta i nie można tamtędy odprowadzać dróg kanałowych. Jest wprawdzie nadzieja, że praczkarnia wojskowa z ulicy Zyblikiewicza, przeniesie się poza miasto, ale nie stanie się to tak prędko. Natomiast dla gminy sprawa zasklepienia owej części Pełtwi i wpuszczenia do niej kanałów jest już rzeczą piekącą, wobec rozpoczętych prac kanalizacyjnych. Lata całe trwały pertraktacje z wojskowością, by zrzekła się tego — wonnego serwitutu, lecz bez skutku. Zaproponowała więc gmina dostarczać do praczkarni wody ze źródeł z okolic przedmieścia stryjskiego w pewnej oznaczonej ilości, jako ekwiwalent za wodę pełtewną Wojskowość się na to zgodziła, a wczoraj na posiedzeniu magistratu zapadła ostateczna uchwała, co do zawarcia w tym duchu ugody. Zatem z góry Jabłonowskiej zniknie widok brudnej Pełtwi pod praczkarnią wojskową — przykryje ją sklepienie i powstanie prawdopodobnie ładny skwer.

Dla amatorów łaźni parowej. Mieszkańcy Lwowa, a mianowicie, ci którzy przyzwyczaili się używać kąpieli parowej, słusznie narzekają tego lata, że pozbawiono ich tej przyjemności i dla zdrowia niezbędnej kąpieli. Łaźnia miejska znajduje się w stadjum reperacji, a o żydowskich zakładach tego rodzaju, niema co i mówić, dla ich niechlujstwa. Z amatorami tedy kąpieli parowych, możemy się podzielić zapewne miłą dla nich wiadomością, że łaźnia parowa przy zakładzie kąpielowym św. Anny przy ulicy Akademickiej l. 10, została z dniem 2 sierpnia, po gruntownem odrestaurowaniu na nowo dla użytku publicznego otwartą. Goście znajdą tam obok zdrowotnych nowoczesnych urządzeń kąpielowych, komfort, jakim mogą się poszczycić tylko wielkie w stołecznych miastach zakłady kąpielowe, że nie wspominamy o czystości i porządku, jakim się zakład ten, jedyny u nas europejski zawsze odznaczał.

Obrazy Lwowa. Na dobry pomysł wpadł p. Toepfer, właściciel popularnej restauracji „Naftuły“. Oto usunął z restauracyjnej sali od lat kilkudziesięciu w witrynach wiszące obrazy o motywach obcych, a natomiast zastąpił je widokami Lwowa. Obrazów tych, olejnych, jest ośm: Wołoska cerkiew, Widok ogólny miasta, Gmach sejmowy, Pałac inwalidów, Teatr nowy, Kościół i plac Bernardynów, Cerkiew św. Jura i plac św. Ducha. Pierwsze cztery są pędzla artysty malarza M. Piotrowskiego, drugie Romana Bratkowskiego. Przykład p Toepfera winien zachęcić i innych u nas właścicieli lokali publicznych; otworzyłoby się tym sposobem nowe źródło zarobku dla artystów, a zyskałoby też na tem i podniesienie smaku estetycznego i zamiłowanie publiczności do swojskich motywów.

Ulica Ścieżkowa w połowie swej, bieżącej ku placowi Akademickiemu, nie mogła się doczekać zakrycia Pełtwi. Właściciele położonych tam realności nie chcieli i nie chcą po dziś dzień przyczynić się do połączonych z tem kosztów. Gmina przystępuje więc sama do zasklepienia tego koryta, ale po zasklepieniu zagrodzi cały ów kawałek drogi słupkami, tak, że choć teren będzie równy, nie będzie to jeszcze tem samem ulica komunikacyjna, a właściciele tamtejszych gruntów nie będą mieli t. zw. prawa frontu. Nabyć je będzie można, ale nie darmo — opłaty za to muszą pokryć koszta zasklepienia. Nie chcąc nadal pozwalać na rozszerzanie się fetorów zabójczych, musiała gmina chwycić się takiego fortelu.

Pieski, łowione na stryczek, mają dotychczas swą chwilową przystań w komórkach na ulicy Kleparowskiej. Magistrat zamierza wybudować im inne schronisko i inne pomieszczenie rakarzowi, będzie ono daleko na Janowskiem, obok t. zw. „ścierwiska“, (gdzie się zakopuje padlinę).

Wybryk żołnierski. Wczoraj koło godziny ½10 wieczorem wywołał żołnierz 30 pp. Szach, ogromną awanturę i tylko cudem nie przyszło do rozlewu krwi. Wypadłszy z wyciągniętym bagnetem z plantacji przy pl. Dąbrowskiego, rzucał się na przechodniów. W ulicy Staszica przebił na wskroś rynnę, gdy stojący obok niej przechodzeń szczęśliwie uchylił się na bok. Dopiero po dłuższej chwili udało się kilku silniejszym ludziom ubezwładnić go — i po odebraniu broni oddać w ręce kilku wojskowych, którzy go odprowadzili na cytadelę. Po pewnym czasie Szach znowu wypadł z koszar w negliżu i kompletnie pijany począł się na nowo awanturować. Zdołano go ubezwładnić, zapakowano do kosza na chleb i odniesiono na cytadelę. Podczas szamotania się z Szachem, kilka osób zostało lekko ranionych bądź bagnetem, bądź też nożem i kamieniami, któremi się Szach bronił.

Urzędowe curiosum. Nadesłano nam pismo pewnej zwierzchności gminnej, tak wystylizowane: „Zwierzchność gminna zakazuje Panu Psa przywiązać, przymusowo do rozporządzenia ck. Starostwa z polecenia, wrazie nie to jestem zmuszonym do ck. Starostwa o dalsze rozpożądzenia donieść“.

Kościół św. Jana i Pawła w Wenecji o którego częściowem zniszczeniu doniosły wczorajsze ranne depesze, jest po bazylice świętego Marka najczcigodniejszym w mieście i najbardziej związanym z jego historją. Daty jego powstania nie wiemy, jest w każdym razie późniejszym od również słynnego kościoła OO. Franciszkanów (*Santa Maria Gloriosa dei Frari*), jak to zestawienie planu obydwóch kościołów wskazuje. Wiemy natomiast, że w roku 1385 był już do połowy doprowadzony, a w roku 1430 ostatecznie wykończony. Kościół jest pod wezwaniem dwóch braci męczenników św. Jana i Pawła (*San Giovani e Paolo*, w gwarze weneckiej *San Zanipolo)*, a obsługiwany przez ojców Dominikanów. Duża gotycka budowa, oparta na dziesięciu okrągłych słupach i ozdobioną kopułą. Fasada, która miała być wyłożoną marmurem, pozostała, jak tyle innych we Włoszech, niewykończoną. Wnętrze kościoła jest niejako muzeum historycznem rzeźby weneckiej, ponieważ w tym to gmachu spoczywają dożowie w osobnych, nieraz wspaniałych sarkofagach.

Zewnętrzną swoją stroną przyczynia się kościół niezmiernie do ozdobienia jednego z najpiękniejszych placów Wenecji i służy czerwonemi swemi ścianami za tło słynnego konnego posągu Colleonego, wódza w służbie Wenecji przez Andrzeja del Verrocchio.

Aresztowanie szpiegów rosyjskich. *Naprzód* donosi: W poniedziałek, 4 bm., aresztowano na dworcu kolejowym w Przemyślu dwóch mężczyzn z lepszego towarzystwa, pod zarzutem szpiegowania na rzecz Rosji. Odstawieni do aresztów policyjnych, wzbraniali się z początku przyznać do zarzuconego im czynu. Następnie jeden z nich przyznał się. Obaj są poddanymi austrjackimi, a jeden z nich, zamieszkały jest w Przemyślu. Władze otaczają ich nazwiska ścisłą tajemnicą na razie. Aresztowani należą do śmietanki społecznej i mieli ciągle styczności ze sferami oficerskiemi.

Zwycięstwo Pobiedonoscewa. Jak donosi *Nowoje Wremja* wszystkie szkoły początkowe prawosławne w kraju nadbałtyckim oddane zostały pod zarząd synodu. Szkoły powyższe były dotychczas pod zarządem ministerstwa oświaty.

Co może kosztować przecinek? Do zasiadającej obecnie w Melbourne komisji, mającej wypracować taryfę celną dla Australji, nadszedł — jak donosi *Adelaide Advertiser* — list od pewnego Amerykanina, radzący komisji, aby zważała na przecinki w taryfie celnej, bo jeden przecinek kosztował Stany Zjednoczone 2 miljony dolarów. Stało się to takim sposobem: W taryfie celnej, ustanowionej przez kongres amerykański przed laty 20, umieszczono na liście towarów, wolnych od cła, cudzoziemskie *fruit-plants* (rośliny owocowe). Kopista, przepisujący taryfę, omylił się, zamiast łącznika, postawił przecinek i utworzył przez to dwa wyrazy: *fruit, plants* (owoce, rośliny). Taryfę wydrukowano, rozesłano do wszystkich komór celnych i dopiero po roku spostrzeżono omyłkę. Tego roku jednak owoce, jak banany, pomarańcze, cytryny, winogrona, oraz wszelkie rośliny, wpuszczono do Stanów Zjednoczonych bez cła, przez co kasa państwa poniosła wyżej wymienioną stratę.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 5 sierpnia 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +11·6, Uleaborg +10·4, Petersburg +14·9, Stockholm +16·0, Wilno +15·6, Warszawa +14·3, Moskwa +12·9, Kijów +14·8, Stornoway +10·6, Scilly +15·0, Borkum +14·8, Keitum +14·3, Hamburg +13·8, Memel +16·6, Berlin +13·7, Isle de Aix +20·0, Paryż +15·2, Monachium +15·4, Bregencja +15·4, Praga +16·0, Wiedeń +15·0, Budapeszt +17·8, Hermanstadt +16·8, Lesina +24·4, Tryjest +24·0, Florencja +14·8, Rzym +19·6, Neapol +23·2, Palermo +24·2. Ciśnienie powietrza w Austro-Węgrzech nieco się wyrównało i jest tylko w północnych Czechach nieco głębsze; padają tam nieznaczne deszcze.

Z kraju.

Grojec pod Chrzanowem. (*Odznaczenie.*) Rzadka, a bardzo piękna uroczystość odbyła się u nas 3 bm. Tutejszy kierownik szkoły, p. Karol Gadomski, został odznaczony medalem honorowym za swoją 42-letnią nauczycielską pracę w jednej gminie. Na gorące życzenie jubilata, ceremonja wręczenia zaszczytnej odznaki, odbyła się cicho i bez rozgłosu, wobec szczupłego grona osób zaproszonych, w liczbie których znalazł się starosta, p. Edward Czermak, w towarzystwie p. Jana Bierońskiego, inspektora szkolnego i p. Stanisława Polaczka, ludowego nauczyciela z Krzeszowic, wójt miejscowy, przewodniczący rady szkolnej miejscowej i dwaj jeszcze włościanie Jubilata wprowadzono do sali szkolnej, a po przemówieniach, przypięto mu na piersi medal. Jubilat dziękował z rzewnem wzruszeniem, zaznaczając w swem przemówieniu, że pracował ze szczerego zamiłowania do zawodu i w pracy widział szczyt zadowolenia i nagrody, nie marząc o odznaczeniach.

Kołomyja. (*Pożegnanie.*) Niezbyt liczna już i tak tutejsza kolonja polska, utraciła w tych dniach znów dwoje ludzi, którzy z całym zapałem młodości brali jak najczynniejszy udział we wszystkich sprawach i towarzystwach polskich. P. Rybczyński, adjunkt inżynierji przy tutejszem starostwie, wraz ze swą małżonką, Lwowianką, przeniesieni do Lwowa, opuścili ostatniego lipca nasze miasto, zostawiając po sobie żal szczery i niekłamany. P. Rybczyński, niegdyś uczeń tutejszego gimnazjum, powróciwszy do Kołomyji tak, jak niegdyś przezacny jego śp. ojciec, odrazu pozyskał sympatję tutejszej polskiej kolonji, a najlepszym tego wyrazem było to, że pomimo swego bardzo młodego wieku, w krótkim czasie, został I wiceprezesem „Sokoła“ i członkiem wydziałów wszystkich miejscowych towarzystw. Na każdem stanowisku rozwijał on czynność nadzwyczajną tak, że podziwiać trzeba było, skąd może znaleść tyle czasu. Nie było obchodu narodowego, wieczorku, rautu, zabawy, których urządzenie i zaaranżowanie nie byłoby w głównej części jego zasługą. Dzielnie dopomagała mu w tem jego małżonka, która nadto wzorowem prowadzeniem czytelni bezpłatnej dla mieszczan i ubogiej młodzieży, zaskarbiła sobie wdzięczność czytelników i ogółu. Strata takich ludzi właśnie w chwili, kiedy na tak eksponowanym posterunku polskim, jak najwięcej dzielnych ludzi nam potrzeba, jest wprost niepowetowaną, skoro jednak tego odmienić nie możemy, żegnamy ich ze zbolałem sercem, życząc im pozyskania równie gorąco ich kochających serc, jak te, które tutaj zostawili.

Lubaczów. (*Morderstwo.*) W nocy z 4 na 5 bm., został tutejszy gospodarz, Ilko Wachmann, w polu zamordowany. Śledztwo w toku.

Przemyśl. (*Spensjonowanie.*) Pułkownik 58 pp., Krulisz, znany jako świadek z procesów socjalistów przemyskich z wojskowości, został przez komisję lekarską uznany za niezdolnego do pełnienia dalszej służby i na tej podstawie spensjonowany.

(*Aresztowanie w wojsku.*) Władze wojskowe przeprowadziły rewizję w mieszkaniu sierżanta rachunkowego obrony krajowej 18 pułku, p. Fuczka, poszukując zakazanych pism i książek. Również przeprowadzoną została rewizja w kancelarji, w której wspomniany był zatrudnionym. Po rewizji został sierżant F. przyaresztowany i odstawiony do aresztów. Aresztowany jest żonatym i ojcem dwojga dzieci, a służby wojskowej kończył 12 rok i w najbliższym czasie miał się udać do Wiednia, celem odbycia praktyki na wojskowego urzędnika rachunkowego. Władze wojskowe zarzucają mu, iż informował pisma czeskie o stosunkach w korpusie przemyskim. Rewizja nastąpiła na podstawie donosu, najprawdopodobniej jednego z agentów policyjnych.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na rzecz szkoły ludowej Świderska z Podwołoczysk zebrane przez uczniów gimnazjalnych dziesięć koron.

Burze i grady.

Klęska gradowa nawiedziła wieś Rudawę poh Krakowem i okolicę. W nocy z 2 na 3 (z soboty na niedzielę) po godzinie 1 zaczęły niebo oświetlać jasne błyskawice. Po godzinie 3 zerwała się burza z ulewą, a przed godziną 4 spadł grad z początku rzadki, a następnie gęsty i niezwykłej wielkości. Najdrobniejsze kulki miały wielkość włoskiego orzecha, większe wielkość kurzego jaja, a największe bryły lodu dochodziły wielkości pięści. Skutki były straszne. — Zboże, stojące na pniu, tj. pszenica, owies i jęczmień, zostało połamane i zbite zupełnie; żyto leżące w kopach, zostało w większej części wymłócone tak, że pod każdą kopą wbite zostało w ziemię. Ziemniaki i buraki ogołocone z liści i strasznie pokaleczone, z kapusty pozostały tylko gołe kaczany; sady otłuczone z liści, gałązek i owoców — słowem zniszczenie zupełne.

Grad nawiedził o ile dotąd wiadomo, częściowo Krzeszowice, Siedlce, Dubie, Pisary, Radwanowice, całą północną część Rudawy, Niegoszowice, Brzezinkę, Koligliany, Bolechowice i Więckowice. Siła uderzeń była tak wielką, że szyby od strony zachodniej i północnej prawie wszędzie wybite, dachy gontowe np. na budynkach dworskich w Rudawie podziurawione, dachy kryte papą zniszczone, nawet dachówka niepołomicka, aczkolwiek gruba i silna, nie wytrzymała zbyt silnych uderzeń lodowców; na każdym budynku nią pokrytym widzieć można po kilkadziesiąt dachówek poprzetrącanych. Na domiar klęski, ulewa wywołała wystąpienie z brzegów rzeki Rudawy, która zamuliła i zniszczyła na łąkach potraw, jedyny produkt, jaki jeszcze w tych miejscowościach został nieuszkodzony.

Szczęściem, że straszna burza przeciągnęła w nocy, gdyż inaczej i wszystek drób byłby padł jej ofiarą, nawet bydło i ludzie mogliby byli wiele ucierpieć.

Zbiory więc zniszczone zupełnie. Niektórzy włościanie stracili cały plon, inni część większą; rozpacz też straszna ogarnęła wszystkich. Jak słychać, tylko obszar plebański w Rudawie i dworski w Więckowicach były ubezpieczone w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, reszta nie. Nie można się temu bardzo dziwić, bo w tej okolicy od dawna gradów nie było. Przed laty piętnastu spadł bardzo rzadki grad, najgrubszy wielkości orzecha laskowego i wyrządził tylko nieznaczne szkody. Przestroga to straszna, że ubezpieczeń gradowych nigdzie się nie powinno zaniedbywać.

Z Kałusza donoszą: Dnia 3 bm. o godz. ½8 wieczorem grad, a następnie silna ulewa z wichrem prawie doszczętnie zniszczyły wszystko zboże i łąki we wsiach: Podhorki, Studzianka, Wistowa, Babin, Kudłatowska, Przewoziec i inne. Szkoda jest tem dotkliwsza, że i w ubiegłym roku ta sama okolica tem samem nieszczęściem była dotknięta. Woda szalała dwa dni po polach. Drzewa przy gościńcu i po sadach powywracane. W Kałuszu blaszany dach w Rynku burza zerwała.

Z Krechowiec, w powiecie dolińskim, donoszą: W niedzielę 3 bm. o godz. 7½ wieczorem zerwała się tutaj straszna burza, która szalała przez blisko 1½ godziny, wyrządzając znaczne szkody. Najwięcej ucierpiały domki robotnicze i plony na polach.

Strejki rolne.

Z Przemyślan donoszą do *Diła*, iż z aresztowanymi akademikami, Kiekiszem i Kusznirem, przerwano rozprawę, a akta odesłano do prokuratorji w Brzeżanach. Kiekisza uwolniono, a Kusznira zatrzymano w więzieniu. — Uwolniono również Tańczakowskiego, Bodnara i Demiańczuka.

* * *

O strejkach rolnych donoszą nam:

W pow. czortkowskim ludność już znacznie się uspokoiła. W Antonowie, Uchawce, Świdowej i Szwajkowcach przystąpiono do pracy. Strejk można uważać w powiecie prawie za ukończony. Z niektórych miejscowości wycofano już asystencję wojskową.

W pow. husiatyńskim strejkują jeszcze gminy: Myszkowce, Tudorów i Krogulec; częściowo zaś strejkują Kociubińce, natomiast w Probużnie i Kotówce zgoda w toku.

W pow. złoczowskim strejki powstały na nowo w gminach Meteniów, Krasnosielce, Kudobińce, Kudynowca, Ryków, Żuków. Strejkujący zachowują się spokojnie. W okolicy Krasnego, w gminach w których dotąd strejkowano, przyszła już do skutku ugoda, a jedynie w Skniłowie, Olszance i Pietryczach miejscowi robotnicy na obszarach dworskich nie chcą pracować; nie przeszkadzają jednak w pracy obcym.

W pow. trembowelskim przyszła już do skutku ugoda w Darachowie i w Brykuli starej.

W pow. brodzkim wybuchł częściowy strejk w Toporowie.

W powiecie kamioneckim strejk ciągle się rozszerza. Strejk wybuchł w Czanyżu, gdzie strejkujący obrzucili kamieniami wracających od pracy na łanie dworskim robotników, sprowadzonych z Toporowa; dwóch robotników toporowskich skaleczono.

Wczoraj około 100 włościan uzbrojonych w sierpy, siekiery i kosy ustawiło się rano na granicy wsi nie dopuszczając robotników obcych poczem krążyli gromadami po wsi, ograżając się pracującym i tłukąc szyby. Do Czanyża wysłano asystencję wojskową.

Strejk ustał w Spasie i w Tadanin. W Spasie aresztowano 8 ekscendentów i odstawiono do sadu powiat.

W pow. podhajeckim w Szwejkowie przytrzymano z powodu podburzania słuchacza praw Włodzimierza Wojnarowskiego i odstawiono go do sądu. Strejk panuje w tym powiecie, tylko na folwarku Podbrykula.

Zastosowanie glinu (aluminium).

Jak dotychczas, nie ziściły się nadzieje i przepowiednie, według których glin miał wyrugować z użycia wszelkie metale z powodu swej lekkości, nie utleniania się na powierzchni przy zwykłej temperaturze, a wreszcie z powodu obfitości, w jakiej znajduje się w naturze. Nieutlenianie się glinu, to jest nierdzewienie, nadaje mu ogromną przewagę nad innymi metalami — a więc żelazem, cyną, cynkiem, przy których to rdzewienie stanowi jedną z największych wad. Na brak glinu w naturze uskarżać się nie możemy, gdyż glina jest niczem innem jak tylko jego rudą.

Ale też ta glina trzyma go tak mocno, że wydobyć go nie tak łatwo.

Przedewszystkiem wydzielanie go z gliny może tylko opłacać się, gdy glina jest bardzo czysta, a nie, jak to zwykle bywa pomięszana z iłem, ale i mając czystą glinę, możemy go wydobyć w stanie czystym dopiero, gdy rozgrzejemy ją do bardzo wysokiej temperatury. Tak wysokie temperatury otrzymuje się z pomocą potężnych prądów elektrycznych, a to postępowanie jest, jak dotychczas, bardzo kosztowne.

Tymczasem odkryto niezmiernie doniosłe zastosowanie glinu do uzyskiwania bardzo wysokich temperatur.

Zeszłego roku na zgromadzeniu towarzystwa elektrochemicznego w Lipsku, dr. Goldschmidt demonstrował swój wynalazek i obudził tem niezmierne zaciekawienie. Jego wynalazek polega na bardzo nieznacznem, a mimo to bardzo doniosłem dla praktyki ulepszeniu. Już bowiem poprzednio znana była własność aluminum redukowania tlenków metali, to jest odbierania im tlenu i wydzielania ich w stanie czystym, ale doświadczenia robiono z małemi ilościami i te ogrzewano aż do temperatury, w której następowała reakcja, to jest owo odebranie tlenu, a ponieważ całą masę ogrzewano

do tej temperatury, więc to działanie odbywało się prawie jednocześnie w całej masie, a zatem bardzo gwałtownie.

Łatwo jest podgrzewać do wysokiej temperatury, gdy się ma do czynienia z małemi ilościami, nie łatwo jednak, gdy musimy dla względów praktycznych wziąć w ilości znaczniejszej. Tu zaczyna się ulepszenie dra Goldschmidta, który zamiast podgrzewać całą tę masę aż do temperatury reakcji, podnosił jej temperaturę bardzo znacznie, ale tylko w jednem miejscu, tak, że w tem miejscu następowała reakcja. Lecz ta reakcja, to jest redukcja tych tlenków przez aluminium jest reakcją egzotermiczną, reakcją wydającą ciepło tak, że wskutek tego temperatura w tem miejscu podnosiła się do bardzo znacznej wysokości. Oczywiście wskutek tego sąsiednie miejsca ogrzewają się tak, że w nich następuje reakcja, to znowu wydziela ciepło i podnosi temperaturę tak, że wkrótce reakcja ta obejmuje całą masę, a o krótkości czasu, w jakim to działanie rozszerza się w całej masie można mieć pojęcie z tego, że ściany naczynia jeszcze się nie rozgrzały, gdy wewnątrz mamy temperaturę kilku tysięcy stopni. Dr. Goldschmidt demonstrował na tem zgromadzeniu następujące doświadczenia: rurę żelazną z nakrywką, która była przygotowana do tak zwanego twardego lutowania, wymagającego kilku tysięcy stopni, wkładał do tygla i po chwili wyjmował już zalutowaną. Na płytę żelazną dawał pewną ilość tej masy, a gdy nastąpiła reakcja, wtedy masa przepalała tę płytę, a raczej przetapiała w niej otwór. Wogóle więc wszędzie, gdzie potrzeba znacznych ilości ciepła i wysokich temperatur, ten sposób może oddawać nieocenione usługi i dlatego już zawiązało się towarzystwo, które będzie eksploatowało ten wynalazek, obecnie już opatentowany. Ale jak widzieliśmy poprzednio, reakcja polega na redukcji tlenków metali, to jest na wydzieleniu czystych metali — oczywiście, że w zamian za to utlenia się aluminium. A zatem prócz wydzielenia wielkiej ilości ciepła i wytworzenia wysokiej temperatury, reakcja ta jest w stanie wydzielać metale w stanie czystym.

Demonstracja tego działania była niezmiernie ciekawa. Do tygla wyłożonego magnezją dawano mieszaninę, złożoną z tlenku chromu i glinu i zapalano ją, to jest podgrzewano w jednem miejscu. Podgrzewanie to odbywało się z pomocą pewnego rodzaju zapalacza, złożonego z nadtlenku barowego aluminium i wstążki magnezjowej.

Bez względu na rodzaj tlenków metali, masa zapalacza może mieć zawsze ten sam skład. Otóż po kilku minutach otrzymywano około 5 kg. czystego metalicznego chromu, co wymaga temperatury 3.000 stopni i znacznego nakładu energji. Doniosłość tego wynalazku jest niezmiernie wielka, pozwala bowiem nadzwyczaj łatwo otrzymywać niezmierne zapasy energji cieplnej i zużytkowywać ją tak, jak nam najdogodniej. Pytanie, skąd się bierze ta energja. Otóż czysty glin otrzymujemy z pomocą bardzo wysokich temperatur i wkładu wielkiej ilości energji cieplnej, tak, że czysty glin możemy uważać za zbiornik ciepła i to zbiornik niezmiernie pojemny, gdyż mała ilość glinu zawiera znaczne ilości ciepła, którego musieliśmy mu dostarczyć przy wydobywaniu go z rudy.

A zbiornik ten nabiera dlatego wielkiego znaczenia, że niezwykle łatwo oddaje włożone przez nas zapasy ciepła i to w warunkach dla nas niezmiernie korzystnych.

Walka kulturna we Francji.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Paryż 7 sierpnia. Według ostatnich doniesień mają być jeszcze dekretami zamknięte szkoły kongregacyjne w trzech departamentach, mianowicie w dep. Côtes du Nord, Finistère, Morbihan.

Chambery 7 sierpnia. W pewnym tutejszym klasztorze musiał komisarz policji opieczętować drzwi szkoły. Przeciw temu zaprotestował markiz Costa Boregar i pieczęcie urzędowe kazał usunąć.

Paryż 7 sierpnia. Kilka dzienników ogłasza okólnik polityczny ks. Orleańskiego, wzywający komitety rojalistyczne do podniesienia energicznej kampanji celem wywalczenia wolności nauki i ponownego otwarcia szkół kongregacyjnych.

Echo de Paris zamieszcza odezwę Juljusza Lemaitra do członków ligi patrjotycznej, wzywającą ich do wnoszenia masowych petycyj, żądających ponownego otwarcia szkół kongregacyjnych.

Belgrad 7 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że wskutek walki kulturnej we Francji i usuwania stamtąd zakonów, spodziewać się można tłumnego osiedlania zakonników w Serbji. *Dniewnik* donosi, że w Bośnji i Hercogowinie, jak również w Macedonji i Starej Serbji, zakupiły zakony grunta pod budowę klasztorów. Dzienniki serbskie obawiają się, iż wskutek tego wzrośnie propaganda katolicka na ziemiach serbskich.

Cesarz Wilhelm w Rewlu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Rewel 7 sierpnia. Wczoraj o g. 8 wieczorem odbyła się na pokładzie jachtu „Hohenzollern" uczta; wzięli w niej udział obaj monarchowie, wielki książę Aleksy, książę Fryderyk Henryk i świty. Cesarz Wilhelm, przybrany w mundur rosyjskiego pułku dragonów, powitał cara u schodów. Car Mikołaj przybył w mundurze admirała niemieckiej marynarki. Podczas uczty cesarz niemiecki siedział po lewej stronie cara. Po uczcie przechadzali się monarchowie po pokładzie, a o 10-tej wieczór zajaśniały wszystkie okręty mnóstwem świateł elektrycznych. Po dziesiątek udano się na pokład „Standartu", skąd obaj cesarze i członkowie świt przypatrywali się nocnym ćwiczeniom strzelania do tarcz przy zastosowaniu elektrycznych reflektorów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Prawo publiczności.

Wiedeń 7 sierpnia. Minister oświaty nadał prawo publiczności ludowym szkołom prywatnym męskim z fundacji barona Hirscha w Bojanowie, Delatynie i Zabłotowie, oraz 1-klasowej ewangelickiej szkole ludowej w Grabowie.

Rozbrojenie Europy.

Berlin 7 sierpnia. Pogłoski, że podczas tegorocznych zjazdów monarchów omawiano sprawę rozbrojenia, pochodzą z włoskich kół finansowych, które rzekomo na podstawie najlepszych informacyj utrzymują, że król włoski Wiktor Emanuel poruszył sprawę rozbrojenia. Uczynił to dlatego, że ze względu na opłakany stan finansów włoskich chciałby zniżyć liczbę prezencyjną wojska o 100.000 ludzi. Na powodzenie tej propozycji nie należy liczyć.

Rozwiązanie zaręczyn.

Monachjum 7 sierpnia. Zaręczyny księcia Zygfryda bawarskiego z arcyksiężniczką Marją Anuncjatą zostały za obopólną zgodą rozwiązane. Książę bawił w poniedziałek w Wiedniu, a we wtorek wrócił do Monachjum. We wtorek wieczorem był książę w Garatshausen u rodziny książąt Taxis, a następnie u swej rodziny w Possenhofen. Wczoraj pojechał książę znów do Wiednia.

Uroczystość na cześć pokoju.

Londyn 7 sierpnia. W Guildhall odbyła się wczoraj wielka uroczystość na cześć pokoju. Wzięło w niej udział przeszło 2.500 osób. Byli między innymi ministrowie z Balfourem i Chamberlainem na czele, kilku książąt indyjskich, generałowie, którzy brali udział w walce w południowej Afryce i t. d. Robertsowi i Kitchenerowi wręczono adresy i urządzono im owację. Kitchener w przemowie wyraził się z wielkiem uznaniem dla wojsk kolonjalnych i powiedział, że dopóki trwać będzie duch, który ożywia wojska kolonjalne, dopóty Anglja zdoła utrzymać swą państwową ideę.

Ustąpienie Sagasty.

Madryt 7 sierpnia. Doniesienie, że prezydent ministrów Sagasta zamierza ustąpić, jest żywo omawiane. Niektóre dzienniki wskazują na Moreta, jako na domniemanego następcę.

Ruch rewolucyjny w Chinach.

Pekin 7 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Protesty posłów zagranicznych przeciwko panującym w prowincji Szeczwan, spowodowały rząd chiński do wydania edyktu, zarządzającego usunięcie wicekróla tej prowincji i kilku wyższych urzędników. Mianowano nowego wicekróla.

Hojny dar.

Frankfurt 7 sierpnia. Na rzecz mającej się otworzyć akademji dla medycyny praktycznej darowali trzej tutejsi kapitaliści dwa miljony marek.

Wyścig dystansowy.

Bruksela 7 sierpnia. Cesarz Wilhelm zakazał oficerom niemieckim brania udziału w wyścigu dystansowym między Ostendą a Brukselą. Zakaz ten wzbudza tem większą sensację, że wyścig ten odbywa się pod protektoratem króla belgijskiego Leopolda. Gdy dowiedziano się o tym zakazie, zapisało się natychmiast do współudziału 200 oficerów francuskich i angielskich.

Wycieczka do Zakopanego.

Kraków 7 sierpnia. W sobotę odbędzie się wielka wycieczka do Zakopanego, staraniem komitetu urzędników kolejowych. Uczestnicy wycieczki wydają w dwóch umyślnych pociągach, z towarzyszeniem orkiestry 56 pp.

Eksplozja kotła.

Kraków 7 sierpnia. W kopalni węgla w Jaworżnie onegdaj przed godziną pierwszą w południe pękł wielki kocioł. Pięć osób poniosło śmierć na miejscu, dwie osoby zmarły wskutek odniesionych podczas wybuchu ran. Pogrzeb 5 ofiar katastrofy odbył się dzisiaj. Z siedmiu nieszczęśliwych czterech było żonatych. Katastrofa wydarzyła się w kopalni p. Czernego.

Aresztowanie defraudantów.

Wiedeń 7 sierpnia. Ekspedytor pocztowy Robert Nigron, który zdefraudował 30.000 koron, został tu aresztowany. Przesłuchany na policji zeznał, że pieniądze ukrył w sofie, a sobie wziął tylko 56 koron na podróż do Wiednia. W istocie też żona jego zwróciła skarbowi państwowemu 10 000 koron. Gdzie są dalsze pieniądze, nie wiadomo.

Wiedeń 7 sierpnia. Policji wpadł w oko młody człowiek, nazwiskiem Jan Strudl, który rozbijał się po kawiarniach. Wezwano go na policję, gdzie przesłuchany przyznał się, iż jest kasjerem u jednej z tutejszych firm i zdefraudował tam 12.000 koron, które częścią przegrał w totalizatora, częścią przepuścił w wesołem towarzystwie. Natychmiast zawiadomiono o tem ową firmę, która nic nie wiedziała, ani o aresztowaniu jej kasjera, ani o defraudaji. Skontrolowano natychmiast książki i przekonano się, że defraudacja będzie o wiele więcej wynosiła, na 12.000 koron. Strudla zatrzymano w więzieniu.

Dzieciobójczyni.

Grac 7 sierpnia. W St. Lorenzen (w Styrji dolnej) niejaka Marja Baumannowa wrzuciła troje swoich dzieci do jamy z wodą i trzymała je tam tak długo pod wodą, póki się nie podusiły. Następnie wyciągnęła je z wody, trupy ułożyła nad brzegiem i pokryła liśćmi, poczem poszła do sądu, gdzie sama się oskarżyła. Zeznała tam, iż czynu swego dopuściła się wskutek tego, że mąż ją zdradzał.

Pojedynek.

Budapeszt 7 sierpnia. Wczoraj w południe odbył się tu w koszarach kawalerji na odległość 20 kroków pojedynek na pistolety, z dwukrotną wymianą kul, między hr. Harnoncourtem, a drem Ernestem Wahrmannem. Obaj zapaśnicy wyszli cało i rozeszli się nie pogodziwszy się z sobą. Przyczyna pojedynku ma być kłótnia przy grze w taroka.

Sprawa pojedynkowa wskutek tej samej afery, która miała się odbyć między ks. Janem Bourbon, a drem Wahrmanem, zakończyła się obopólnemi oświadczeniami.

Otrucie grzybami.

Oedenburg 7 sierpnia. W Rust zmarli wskutek otrucia się grzybami dwoje dzieci i furman tamtejszego właściciela domu Franciszka Wappa. Sam Wapp i jego zarządczyni są śmiertelnie chorzy.

Schwytanie mordercy.

Warszawa 7 sierpnia. Dziś przed południem ujęto zabójcę służącej Małgorzaty Schubertówny, którą przed kilku dniami znaleziono w domu przy ul. Świętokrzyskiej, w kuchni, z ciężkiemi ranami od noża i toporu. Zabójcą jest niejaki Bolesław Morosz 18 letni posługacz.

Dama w masce.

Paryż 7 sierpnia. Przed izbą karną odbyła się rozprawa Barboux-Sagast. Jak wiadomo adwokat p. Barboux w pewnej rozprawie przeciw pani Dugau, w wywodach swych powiedział, iż pani Dugau pozostawała jako modelka do znanego obrazu „Dama z maską", przedstawiającego nogą kobietę z czarną maską na twarzy. Twierdzenie to okazało się fałszywem, a gdy imieniem pani Dugast książę Sagan wyzwał Barbouxa na pojedynek, ten odmówił. Wskutek tego książę Sagan w towarzystwie niejakiego p. Moćvilly'ego obił p. Barboux'a kijem na ulicy. Barboux zaskarżył ich obu do sądu, a po wczorajszej rozprawie trybunał skazał księcia Sagana na 500, a p. Morvilly'ego na 100 franków grzywny.

Kralowy Hradec 7 sierpnia. Wszystkie tutejsze stowarzyszenia czeskie zamierzają urządzić w niedzielę demonstracyjną wycieczkę do Trutnowa. Wycieczka ta ma być demonstracją przeciw odbytemu tam w zeszłą niedzielę zjazdowi gimnastyków niemieckich.

Kronika z ostatniej chwili.

Czyj cukier? Dziś rano przytrzymał strażnik, pilnujący miejskiej linji akcyzowej, niejakiego Jana Komendzińskiego, który usiłował przenieść przez linję akcyzową 3 głowy cukru. Sprowadzony na inspekcję policyjną, zeznał Komendziński, że cukier ten, dał mu do niesienia żyd jakiś, który mu iść kazał za sobą, a który na widok zbliżającego się akcyzowego strażnika, uciekł, a jego wraz z cukrem samego pozostawił. — Pomimo takiego tłumaczenia się, policja na razie przynajmniej zamknęła Komendzińskiego w kozie.

Kradzież bielizny. Bieliznę, wartości 2.0 koron, skradziono ubiegłej nocy Jakóbowi Kellerowi, ze strychu domu pod l. 8, przy Starym Rynku.

Rozmaitości.

Dobrze sobie postąpili. Jak donosi *Berliner Localanzeiger*, jeden z dwóch przedstawicieli rodu Radziwiłłów, zamieszkałych stale w Berlinie i związanych węzłami przyjaźni i pokrewieństwa z domem Hohenzollernów, ma zamiar zwinąć dom swój w stolicy Niemiec i usunąć się do dóbr rodzinnych.

Przejechany przez pociąg. W Odessie pod kołami pociągu, pod które dostał się wskutek własnej nieostrożności, zginął Kalikst Łabanowski, nauczyciel liceum Richelieu'go, syn lekarza. Nieboszczyk, jako śpiewak barytonowy, należał przed 10 laty do trupy Sary Bernhardt i znany był z występów w różnych miastach europejskich

Kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Z Clevelandu w stanie Ohio donoszą: Populiści i demokraci niezawiśli, rozpoczęli agitację, aby p. Toma Johnsona, obecnego majora miasta Cleveland, mianować na konwencji r. 1904 kandydatem demokratycznym na prezydenta Stanów Zjednoczonych. P. Johnson, wielokrotny miljoner, wsławił się tem, iż jest, co do zapatrywań ekonomiczno społeczynych, socjalistą.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 7 sierpnia.

(fr.) Aczkolwiek ruch na giełdzie jest nieznaczny, mimo to silna tendencja utrzymuje się w całej pełni. Korzystają z niej wciąż przedewszystkiem papiery węgierskie, tudzież sekcja przedsiębiorstw transportowych. Dziś okazywała spekulacja także pewien interes dla walorów przemysłowych! Oprócz akcyj przedsiębiorstw żelaznych, podniosły się także walory naftowe i to dosyć znacznie, bo n. p. akcje schodnickie o 20 koron. Kurs monet złotych podniósł się dziś cokolwiek. Na giełdzie paryskiej wrażenie sprawiło bankructwo wielkiego spekulanta Oltramare, który stracił kolosalne sumy, gdyż operował na zwyżkę, a tymczasem właśnie ostatnimi czasy spadły tam wszystkie walory z powodu zaburzeń wywołanych zamykaniem szkół katolickich.

— **Wiedeń** 7 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 95 do 6 96, na wiosnę od 7 28 do 7·30 żyto na jesień od 6·09 do 6 10, na wiosnę od 6 38 do 6 40; kukurydza na lipiec-sierpień od 5 27 do 5 28, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·38 do 5·40, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5 68 do 5 70, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 10 70 do 10 80, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie silne. Gorąco.

— **Budapeszt** 7 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 66 do 6 67, na kwiecień od 7·01 do 7 02 żyto na październik od 5·72 do 5·73 na kwiecień od 6 — do 6 01 owies na październik od 5 38 do 5 39, na kwiecień od 5·63 do 5·64; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na na maj od 5·17 do 5·18; rzepak na sierpień od 10·35 do 10 40 Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Usposobienie silne. Pogoda piękna

Wiedeń 7 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117 08, Renta majowa 101 90, Węg. renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakł. kred. 690 75, Akcje węg. zakł. kred. 734·—, Akcje Anglobanku 279 50, Akcje Unionbanku 542·—, Akcje Bankvereinu 456·50, Akcje Länderbanku 423 50, Akcje kolei państw. 703 50, Lombardy 68·75. Akcje kolei Elbethal 472·—, Akcje fabryki broni — —, Akcje tytoniowe 297·—, Akcje Alpiny 401·50 Akcje Rima Muranji —·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 111 25, Ruble 252·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 7 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 217 30. Towarz. dyskontowe 184 30 Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

ROŚCISŁAW WIĘCKOWSKI

ekspedytor pocztowy

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 6 sierpnia w 25 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 8-go sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Wronowskich l. 8 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 sierpnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. A. Lubomirski z Równego. A. Klimenl z Buczacza. J. Paygert ze Streptowa. T. Młocki z Wołynia. G. Kraft z Bresławia. J Mikulicz z Wrocławia. Z. Regiee z Warszawy. A Kosińska z Warszawy. M. Gold z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Ozarkowski z Jaśkowiec. A. Zaremba Cielecki Hadyńkowce. Br. Jorkasch Koch z Tarnowa. St. Bogdański z Borysławia. I. Wysocki z Ostobusza. M. Prohaska z Żelechowa. I. Kański z Dołhego. In. Lauterea z Wieonia. I. Chrzanowski z Warszawy. K. Kowalska z Krakowa. J. Weber z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią żadnej za nie odpowiedzialności.

Dotknięta tak strasznym ciosem, tą drogą składam podziękowanie za objawy współczucia, jakiego doznałam. W pierwszym rzędzie dziękuję Wielmożnemu Panu Kurkowskiemu za bezinteresowne zajęcie się pogrzebem mojego syna ś. p. Stanisława, Wnym Panom urzędnikom sądowym Sekcji II., tudzież wszystkim znajomym i pobożnym chrześcijanom za liczny a pełen współczucia udział. 894

Strapiona matka *Marja Koczerkiewiczowa.*

---

(60) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Do małżonków zbliżył się znowu Nürenberg i szepnął:

— Zapomniałem powiedzieć... Jeżeli państwo macie przy sobie binokle, proszę ich nie wyjmować i nie lornetować. To wzbronione... Padyszach tego nie lubi i zakazał.

— My nawet nie mamy binokli, — odpowiedziała Głafira Semenówna.

— Mówię dlatego, że wszystkie znakomite persony przyjeżdżają tutaj z binoklami, więc my przestrzegamy zawsze, aby nie lornetowano. Pańską złotą monetę już rozmieniałem i daję bakszisz na prawo, bakszisz na lewo... A każdemu powiadam: „To od tego jaśnie wielmożnego pana, od rosyjskiego generała...". Wszyscy przepełnieni wdzięcznością — dodał Nürenberg.

— Ach, Atanazy Iwanyczu! Na co pan to mówisz? — zawołała trwożnie Głafira Semenówna. — Jacy my tam generałowie! Z tego wszystkiego może jeszcze wyniknąć nowa awantura! Proszę bardzo, nie tytułuj nas pan generałami.

— Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi! Ja człowiek doświadczony i wiem, że takie słowo robi lepszego efektu.

Małżonkowie Iwanowowie spoglądali przez okno i lubowali się pięknym widokiem białego, jak gdyby ażurowego meczetu, który rysował się na błękitnem tle nieba. Za sztachetami spacerowali i stali grupami generałowie i wyżsi dostojnicy, oczekujący przybycia padyszacha. Zjazd trwał jeszcze ciągle. Przed bramę ogrodzenia zajeżdżały nieustannie wspaniałe ekwipaże, a z nich wysiadali starzy wojskowi w mundurach, kapiących złotem, lub srebrem. Przybywało w pojazdach, lub pieszo, duchowieństwo w obszernych chałatach i białych zawojach, przetykanych zieloną materją. Wszedłszy po za ogrodzenie duchowni wchodzili do meczetu od prawej strony. Meczet miał dwa ganki, lub właściwie dwoje schodów po dziesięć do dwunastu białych stopni. Prawemi schodami wchodziło duchowieństwo. Stopnie nie były zakryte. Natomiast schody lewe, przeznaczone dla sułtana, pokrywał całkowicie dywan. Służba meczetu, posuwając się na kolanach, nieustannie czyściła ten dywan szczotkami i miotełkami.

Nadjechały dwa wielkie furgony, zaprzężone każdy w parę prześlicznych koni i skierowały się poza ogrodzenie ku lewemu gankowi meczetu.

— Przywieziono dywany pałacowe, aby zaścielić niemi miejsce w meczecie, gdzie padyszach będzie się modlił — szepnął małżonkom Nürenberg. — Zawsze przywożą z sułtańskiego pałacu. Nasz padyszach nie lubi modlić się na innym dywanie, jeno na swoim.

Istotnie, służba pałacowa, towarzysząca furgonom, poczęła wydobywać z nich zwoje dywanów i przenosić do wnętrza meczetu.

— Te dywany wożą także do meczetu Agja-Zofja, gdy ma tam być padyszach. Są tam ich własne dywany i drogie; każdy kosztował pięć, sześć i dziesięć tysięcy. Ale sułtan modli się tylko na swojego dywana, — dodał szeptem Nürenberg.

LV.

Do bramy ogrodzenia podjechali konno malcy w mundurach oficerskich. Było ich pięciu, lub sześciu, w wieku od lat trzynastu do piętnastu. Zeskoczyli z siodeł, oddali konie służącym i weszli poza ogrodzenie.

— Zapewne dzieci sułtana? — zapytała Głafira Semenówna.

— Tutaj jest tylko jeden syn sułtana; reszta, to dzieci naszych paszów i szambelanów.

Do malców zbliżyli się natychmiast starzy wojskowi i uszykowali się u wejścia w dwa rzędy.

Teraz znowu do bramy ogrodzenia, chwiejąc się, jak fala, zbliżyła się gromada chałatowców w białych zawojach z zielonemi szmatkami. Było ich około stu. Twarze mieli czerwone i spocone. Zatrzymawszy się przed bramą, ocierali pot rękawami chałatów. Widocznie przybywali zdaleka.

— Duchowieństwo? — zapytał Mikołaj Iwanowicz, który już nauczył się rozróżniać zielone wstawki w zawojach.

Nürenberg nie był siebie pewnym,

— Zapewne jakieś drobne duchowieństwo muzułmańskie, popy i djaczki, — odpowiedział i zawezwał lokaja w czarnym tużurku i w fezie. Lokaj ten ustawiał na stole tace, karafki z chłodnikami, szklanki i spodeczki z konfiturami. Nürenberg rozpytywał go po turecku, wskazując na gromadę, stojącą przed bramą. — Są tu popi — odezwał się po chwili — i rozmaici inni ludzie. Przybyli z prowincji... To karawana. Udają się do Mekki, aby odwiedzić grób Mahometa. W Konstantynopolu bawią chwilowo. Tutaj mają punkt zborny.

Dwaj policyjni zaptjowie przystąpili do tłumu, rozmówili się z nim i dali znak odźwiernym, aby pątników wpuszczono poza ogrodzenie. Chałatowców wpuszczono i ustawiono obok lewych schodów. Tutaj każdy z nich ukląkł, a następnie usiadł po turecku i począł się modlić. Rozległ się tentent koni. Na placyku przed ogrodzeniem powstał szmer. Policjanci machali rękami w kierunku bramy. Dotychczas tylko jedno skrzydło bramy było otwarte; obecnie rozwarto ją całą. Ukazała się kareta o dwóch miejscach, ciągniona przez czwórkę prześlicznych rumaków. Przed nią galopował forajter, obok konwojowali dwaj czarni jeźdźcy w malutkich zawojach. Kareta wjechała poza ogrodzenie meczetu, wyminęła tłum dostojników, stojących przy wjeździe i zatrzymała się po lewej stronie w pewnem oddaleniu od schodów sułtańskich z dywanem.

— Dama jakaś dama w karecie i dziewczynka. Widziałam przez szyby. Woalka prawie wcale nie zasłania jej twarzy. Dama już niemłoda, — odezwała się do męża Głafira Semenówna.

Nürenberg natychmiast pochylił się ku małżonkom i objaśniał po cichu:

— Żona sułtana... Przybyła, aby przypatrzeć się paradzie swego męża i władcy.

W parę minut później ukazała się druga, taka sama kareta, zaprzężona także czwórką i konwojowana przez jeźdźców. I ta wjechała poza ogrodzenie i zatrzymała się przed karetą pierwszą.

— Także żona? — pytał Nürenberga Mikołaj Iwanowicz, ujrzawszy przez okna karety kobietę, osłoniętą od podbródka do nosa białym tiulem.

— Żona — potwierdził tenże. To druga żona.

— Więc tutaj przyjadą wszystkie żony sułtańskie? — zagadnęła Głafira Semenówna. — Toż mówią, że ma ich sto!

— Fe! Co pani mówi, *madame!* — odpowiedział Nürenberg. — Prawdziwego żona ma sułtan tylko dwie, a inne to tylko tak... Ma oprócz tego rozmaite frejliny i rozmaite śpiewaczki i muzykantki i służące...

— Ale one wszystkie są żonami.

— One nazywają się damami haremowemi i śpiewaczkami.

Tymczasem od obu karet odprzęgnięto konie i odprowadzono rumaki w szorach poza meczet.

— Dlaczego te panie nie wysiadają z karet? — pytała znowu Głafira Semenówna.

— Etykieta. One tak patrzeć będą z okien karet, — objaśnił przewodnik.

Naraz poruszyły się szpalery wojska. Zagrzmiała komenda. Muzykanci wzięli do rąk trąby i drewniane instrumenty i stali w pogotowiu. Dobosze oparli pałeczki o skórę bębnów. Żołnierze stali wyciągnięci. Poczęli także szykować się paszowie poza ogrodzeniem i za chwilę stali długim rzędem od wrót aż do schodów sułtańskich, wiodących do meczetu. Na dywan rzuciło się jeszcze raz dwóch stróżów ze szczotkami w rękach i żarliwie zmiatali wszelkie pyłki.

(Ciąg dalszy nast.)

Poleca się HOTEL FRANCUSKI

przy placu Marjackim we Lwowie wzorowo urządzony 140
Pokoje od 80 centów.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezo (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włącznie). Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·01	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	[illegible]	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	[illegible]	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	[illegible]	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	[illegible]	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

POCIĄG posp.	osob.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś.
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrzesn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Sereta, Brodiny, Suczawy
—	11·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

POCIĄGI posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rozchód. Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1901 r. **Przychód.**

		K.	h.	K.	h.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	1,911.069	18		
	mniej udział tow. kontrasekur.	202 682	90	1,708.396	28
II	Wypłaty za wykupione police	301.579	85		
	mniej udział towarz. kontrasek.	51.359	87	250.219	98
III.	Dywidenda ubezpieczon. wypłacona			55.412	37
IV.	Ogólne wydatki zarządu			797.413	18
V.	Odpisy i inne wydatki			179.479	48
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	291.145	08		
	mniej udział tow. kontrasekur.	30.000	—	261.145	08
VII.	Stan funduszów z końcem r. rach.	23,134 798	27		
	mniej udział tow. kontrasekur.	1,440.566	95	21,694.231	32
VIII.	Zysk			204.304	73
				25,150 602	42

		K.	h.	K.	h.
I	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	22,083 482	42		
	mniej udział tow. kontrasekur.	1,476 469	44	20,607.012	98
II	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	235.913	23		
	mniej udział tow. kontrasekur.	53.308	—	182.605	23
III	Zebrane premie	3,269.822	64		
	mniej udział tow. kontrasekur.	98 745	15	3,171.077	49
IV.	Przychód z lokacji kapitałów			1,121.373	98
V.	Inne przychody			68 532	74
				25,150.602	42

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie. **Stan bierny**

		K.	h.	K.	h.
I.	Zapas kasowy			27.175	97
II.	Rozporządzalne należytości w instytucjach kred. i kasach oszczędn.			539.7 4	09
III.	Realności			335.000	—
IV.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 grudnia 1901 r.			5,956.655	92
V.	Weksle w portfelu			171 860	—
VI.	Pożyczki hipoteczne			7,276 822	52
VII.	Pożyczki na własne police			3,048.986	71
VIII.	Pożyczki stowarzyszeniom			664 160	74
IX.	Pożyczki ubezp. na zastaw pensji			3,519 373	13
X	Salda czynne rachunków z towarz. kontrasekuracyjnemi			34.317	74
XI.	Zaległości w agenturach i filjach			457.567	88
XII	Różni dłużnicy			331.536	92
XIII	Efekta kaucyjne			37.655	64
				22,441 587	25

		K.	h.	K.	h.
I	Rezerwa zysków, kapitałów			1,376.667	93
II.	Fundusz na różnicę kursu			1.778	46
III.	Rezerwa i przeniesienie premji			20,258.494	62
IV.	Rezerwa na nieuregulowane szkody			261.145	08
V.	Fundusz na dywidendę dla ubezp.			57.290	31
VI.	Salda bierne z rachunków z tow. kontrasekur.			13 629	62
VII.	Różni wierzyciele			210 340	86
VIII.	Różne kaucje			37.655	64
IX.	Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego			20.080	—
X	Zysk			204.304	73
				22,441 587	25

Kraków, dnia 1 stycznia 1902 r.

DYREKCJA:

Zenon Słonecki. Ignacy Glażewski. Dr. Gustaw Romer.

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie:
Edward Szancer
rządowo autor. technik asekuracyjny.

KOMISJA RACHUNKOWA:

A. hr. Wodzicki. Dr. K. Lipowski. J. Bielański.

Naczelnik biura rachunkowego:
A. Szyszkiewicz.

Podział zysku.

		Dział ogniowy		Dział gradowy		Dział życiowy	
1	Dywidendy	703 372	85*			81.298	85
2	Uposażenie funduszów	40.820	15			123.005	88
3	Fundusz na remuneracje	67 891	05				
	Razem	812 085	05			204.304	73

* Z pozostałości	186.485	29
Dopełnienie z fund. wyrównawczego	341 822	17
Pożyczka z fund. rezerwowego	175.065	39
	703 372	85

881

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.